Nr. 98. **We Lwowie Poniedziałek dnia 8. Kwietnia 1895.** **Rok XXVIII.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu, Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Polacy na Górnym Szląsku.

Lwów 6. kwietnia.

Jakiemi zasadami kieruje się rząd pruski wobec kwestji górnoszląskiej, najlepszym tego dowodem dyskusja w sejmie nad etatem ministerstwa oświaty. Sami Niemcy przyszli do przekonania, że dotychczasowa polityka jest zgubna i przyczynia się do rozkrzewienia socjalizmu — tylko rząd zapatruje się inaczej. Oto posłowie Niemcy pp. Conrad, dr. Stephan i dr. Porsch w dłuższych wywodach wykazywali ministrowi oświaty nieodzowną konieczność większego uwzględnienia macierzyńskiego języka dzieci w szkołach elementarnych na Górnym Szląsku. W wymownych słowach dowiedli ponownie, że kwestja językowa w górnoszląskich szkołach zaszła obecnie na bardzo pochyłą drogę, z której czem prędzej w interesie samego państwa nawrócić należy, albowiem trudność nie do przebycia stanowi dla tamtejszych księży proboszczów w obecnych warunkach przysposabianie dzieci do pierwszej spowiedzi i komunji św., którym choćby najniezbędniejsze artykuły wiary przyswoić jest istotnie niepodobieństwem, gdyż podręcznika katechizmowego w niemieckim języku używać nie mogą z tego powodu, ponieważ im zbywa na koniecznych wiadomościach w niemieckim języku, z polskiego zaś katechizmu również korzystać nie mogą, gdyż nie uczą się w szkole po polsku ani czytać, ani pisać. Niebezpieczeństwo zaś okazuje się w obecnych czasach tem groźniejsze, ile że młodsza generacja, której serc zasadnicze artykuły wiary katolickiej, podawane w obcym języku, przeniknąć nie mogły, wystawioną jest na skrytą, lecz nadzwyczaj ruchliwą agitację socjalistycznych emisarjuszów, z łatwością zwodniczym ich podszeptom uledz może, a nawet już przechodzić zaczyna do obozu socjalistycznego.

Pan minister dał owym posłom, którzy przecież jako rodowici Niemcy nie pomyśleli dotychczas o „wielkopolskiej“ agitacji, nadzwyczaj szorstką odprawę. Odpowiedział im otóż, iż wywody mowców, występujących w obronie języka polskiego w szkołach górnoszląskich, wcale nie zdołają go przekonać. Znaną mu jest już od dawna melodja, jaką na wszystkie tony na Górnym Szląsku nucą, iż zaprowadzenie nauki języka polskiego i religji w szkołach tamtejszych państwu niemieckiemu bynajmniej nie zaszkodzi. Bardzo mu jednakże przykro, że nawet niektórzy Niemcy skarżą się według tej fałszywej, złudnej i zwodniczej melodji. Cóżby powiedział na to prosty lud na Górnym Szląsku, gdyby po 30 latach zupełnie konsekwentnej polityki w sprawie językowej w szkołach górnoszląskich rząd pruski miał teraz przyznać się do tego, że fałszywie postępował, że przekonał się, iż słuszną prawdą jest to, co narodowo polskie pisma bezustannie powtarzają, i czego koniecznie się domagają, aby językowi polskiemu nadać szersze prawa w obrębie szkół górnoszląskich

Zwrot taki rządu wparłby przemocą górnoszląską ludność do narodowo polskiego obozu. Kto czyta pisma z sąsiedniej Górnemu Szląskowi Galicji, które przez pruską granicę całemi masami się przedostają, ten, jeżeli tylko dba o dobro państwa niemieckiego, żądaniom takim przenigdy pofolgować nie może. Pan minister nie obawia się też czerwonego widma socjalnej demokracji, jakiem go od pewnego czasu z wielkiem upodobaniem straszą. Nie zapoznając niebezpieczeństwa, grożącego ze strony socjalistycznej, uważa on jednak, że takie pisma polskie, jak *Katolik* i inne, które na górnoszląskiej ziemi wichrzą w duchu socjalistycznym, grożą daleko większem niebezpieczeństwem, aniżeli zniesienie wykładu nauki religji w języku polskim.

Nauka ta, wykładana w niemieckim języku, wykazuje w ogóle pomyślne rezultaty. Wystarcza ona nasamprzód potrzebom ludności górnoszląskiej, a dalej uznaje samo duchowieństwo górnoszląskie, że religja przez wykład niemiecki nie ponosi żadnego szwanku, i dlatego byłoby lekkomyślnym zamachem przeciw egzystencji pruskiego i niemieckiego państwa, gdyby władza szkolna popierać jeszcze miała „wielkopolską“ agitację, wmawiającą w Górnoszlązaków, że oni nie są Prusakami, lecz Polakami. Na takie tory rząd pruski puścić się nie może.

Dziwne wieści i kombinacje.

Niewyjaśnioną do tego czasu jest rzeczą, czy stosunki polityczne pomiędzy Rosją a Niemcami od czasu śmierci cara Aleksandra III. rzeczywiście się zmieniły i oziębiły, czy nie. Pogłoski przecież o zmianie podobnej niejednokrotnie pojawiały się w publicystyce niemieckiej, a zaprzeczyć nie można, że nie brakło bynajmniej rozmaitych symptomatów, które służyć mogły i służyły rzeczywiście za wątek pojawiających się pogłosek.

Już odwołanie długoletniego ambasadora rosyjskiego w Berlinie, hr. Szuwałowa, z drugiej zaś strony uderzające, a przez nikogo niespodziewane, odwołanie z ambasady petersburskiej jenerała Werdera, domysłom i najrozmaitszym kombinacjom szerokie otwierały pole.

W ostatnich czasach inna zupełnie pojawia się wieść, mająca dać wytłómaczenie wypadku sensacyjnego, a chociaż ona podawaną bywa dotąd pozornie tylko na ucho, jako pochodząca z kół najlepiej poinformowanych, podajemy ją w tej postaci, jak nam została przypadkiem udzieloną najmniejszej za nią nie biorąc na siebie odpowiedzialności już dlatego, że ona zostaje w ścisłym związku z wypadkami, które w ubiegłych tygodniach stały na porządku obrad publicznych, przygłuszonych chwilowo wrzawą owacji na cześć ks. Bismarcka.

Według opowiadań rzeczonych sprawa cała miałaby stać w ścisłym związku z ruchem agraryjnym, a w szczególności z wnioskiem hr. Kanitza i jego łącznością z kwestją traktatów handlowych. Twierdzą bowiem ci, którzy wieść tę cichaczem w świat puszczają, że cesarz bynajmniej w przekonaniu swojem nie jest przeciwnikiem wniosku rzeczonego. Gdy jednakże urzeczywistnienie jego żadną miarą nie dałoby się dokonać bez rewizji i zmiany zawartych przed półtora rokiem traktatów, miał jenerał Werder otrzymać polecenie, ażeby wysondował w tej mierze usposobienie cara Mikołaja, czyby tenże nie okazał się skłonnym do takiej zmiany zawartego układu, któraby umożliwiła przeprowadzenie wniosku hr. Kanitza w Niemczech. Car Mikołaj jednakże, tak dobrze jak i jego polityczni doradcy okazać się mieli nieprzystępnymi dla wszelkiej myśli zmienienia traktatu dopiero co zawartego, a dla Rosji korzystnego i obowiązującego strony układowe jeszcze na dziesięć lat z górą.

To więc niepowodzenie dyplomatyczne jenerała Werdera miało być powodem jego odwołania, nie tyle dlatego, ażeby od myśli pierwotnej odstąpić zamierzano stanowczo, ale ażeby przez odwołanie reprezentanta, który i w kołach dyplomatycznych rosyjskich niezwykłem cieszył się wzięciem, wywrzeć nacisk na takowe i cara samego skłonić do zmiany dotychczasowych zapatrywań.

Wprawdzie wieści i wiadomości, o których piszemy, wychodzą głównie z kół konserwatywnych i zwolenników otwartych wniosku hr. Kanitza, a i do nich zastósować można orzeczenie, że chęć i życzenie jest ojcem pomysłu. Jeżeli jednak zważymy, że nie tak dawno wśród pozornie najlepszego powodzenia i niezachwianej głośno oświadczanej wziętości dawniejszego kanclerza hr. Capriviego, zupełnie znienacka i niespodziewanie wynikło wstrząśnienie ministerjalne, skutkiem którego kanclerz i inni ministrowie, u których pojawił się naczelnik gabinetu królewskiego Lucanus, czuli się zniewolonymi do podania się do dymisji, to i te wieści, jakkolwiek niekoniecznie prawdopodobnemi się wydają i z pewnością przybrane są w dodatki stronnicze, przypuszczalnemi przynajmniej wydawać się mogą.

Niepewność i niestałość w biegu spraw politycznych, jaka się od pewnego czasu w zarządzie Niemiec i Prus objawia, brak ścisłego określenia konstytucyjnego stanowiska i odpowiedzialności ministrów niespodziewane zmiany kierujących mężów stanu i zmiany kursu politycznego, brak wytycznych politycznych, po których oznaczać by można prawdopodobny przebieg spraw publicznych, nieuchronnie prowadzi do tego, że najdziwniejsze pojawiać się mogą kombinacje, wieści i wiadomości, ale co o wiele gorsza, rodzi i pomnaża niepewność i zamęt i podnieca powszechne zaniepokojenie umysłów.

— Zmiany, jakie zaszły w parlamencie niemieckim, wybór nowego prezydjum i prezydenta z łona centrum, daje *Now. Wrem.* materjał do wniosków następujących:

„Jak długo centrum utrzyma dominujące stanowisko, orzekać dzisiaj niepodobna; ale na decyzję ostateczną w sprawie ustaw anti-przewrotowych taki stan rzeczy będzie miał wpływ niewątpliwy. Mechanizm państwowy Niemiec protestanckich ma dzisiaj wygląd niezmiernie oryginalny. Na czele ministerstwa stoi kanclerz-katolik, zaś w parlamencie rola przewódców przeszła w ręce jego współwyznawców.

„Takie położenie — to rzecz niebywała, ani słyszana w Niemczech i nadaje doniosłość specjalną owej groźbie „mieczem niemieckim“, którą pod adresem „wrogów wewnętrznych rządu“ wygłosił we Friedrichsruhe cesarz Wilhelm II. W Niemczech przygotowuje się coś nowego, coś niewidzianego dotąd, zaś doniosłość wypadków możliwych w bliskiej przyszłości potęguje się zdumiewającym spokojem i jednością w postępowaniu stronnictw, biorących udział w koalicji z 23. marca, co się ujawniło tak jaskrawo przy wyborze nowego prezydenta parlamentu. Byłoby potrzebniejsze, niż kiedykolwiek, żeby losami monarchji Hohenzollernów, kierowały po dawnemu umysły sharmonizowane, oraz wola żelazna ludzi zdolnych do dalszego prowadzenia sprawy jedności niemieckiej, wszakże takich właśnie ludzi na berlińskim horyzoncie politycznym jakoś nie widzimy.“

St. Petersb. Wiedom. mówią, że widoczną jest rzeczą, iż „kurs najnowszy w Niemczech przechodzi przez bardzo ciężkie terminy, a ciekawem też jest, że kanclerz ks. Hohenlohe niby gdzieś znikł i nie bierze żadnego udziału w walkach politycznych i parlamentarnych. Po niepomyślnych występach oratorskich w parlamencie, książę Hohenlohe przejął się widocznie zasadą, że mowa jest srebrem, a milczenie — złotem“.

Korespondencje.

Paryż 3. kwietnia.

(Anglofobja, jej objawy i możliwe następstwa — Atak przeciw duchowieństwu).

Jak głęboko zakorzeniło się we Francji uprzedzenie do Anglji, które tylko wzmocnić mogła ostatnia enuncjacja Edwarda Greya w izbie gmin, — jak często publiczność tutejsza i sfery polityczne zdradzają wprost anglofobję — dowodem fakt, że nawet ludzie zresztą przyzwoici i takież pisma głoszą dzisiaj niestworzone rzeczy o nielojalności Anglji wobec Francji w Madagaskarze. Między innemi puszczono bąka, że ostatnia katastrofa w cieśninie mesyńskiej nie była bynajmniej dziełem przypadku; że okręt angielski „Brinkburn“ wiozący na swym pokładzie amunicję dla ekspedycji madagaskarskiej, (ponieważ Francja nie posiada dość własnych środków transportowych) został rozmyślnie przedziurawiony przez inny okręt angielski. Nawet tak poważne *Figaro* i *Jour* nie wahają się aluzjami zaznaczać, iż dają wiarę tej niesmacznej wersji, a łatwo pojąć, jakie poruszenie wywołała ona w kołach szowinistów. „Jak ukształtują się stosunki — pyta *Figaro* — jeśli także na drugi okręt angielski, wiozący naszą amunicję do Madagaskaru (Collingham) spadnie niespodzianie katastrofa? Zaprawdę, dziwny to koncept, powierzać losy naszej wyprawy marynarce państwa notorycznie nieprzychylnego stanowisku Francji wobec Madagaskaru.“ Ta uwaga tak samo nie jest dwuznaczną, jak przestroga dziennika *Jour*, by rząd wobec pewnych wypadków z ostatnich czasów, do których należy także katastrofa „Brinkburna“ zdecydował się na proklamowanie bezwzględnej antiangielskiej polityki kolonjalnej. Trudno przypuszczać, by oba wspomniane organy w istocie wierzyły w to, co insynuują; spekulują one jednak na żądzę senzacji i łatwowierność mas, którym sprawia prawdziwe zadowolenie każdy, kto w jak najczarniejszych barwach przedstawia Anglików. Szersza publiczność, której teraz włosy stają na głowie na wiadomość o podjudzaniu Ranawali i Rainilairivony'ego przez Anglików, nic da sobie już teraz za nic w świecie wyperswadować, że amunicja francuska dostanie się szczęśliwie na okręcie angielskim do Mandżuazi — by cokolwiek w owych wszystkich bajkach było zmyśleniem. Przeciętny Francuz tak samo wierzy dzisiaj w to, iż Anglja niczego nie pominie, byle popsuć Francji szyki w Madagaskarze, jak pewnikiem jest dla niego, że Włochy, gdyby tylko znalazły po temu sposobność, utopiłyby Francję w łyżce wody.

Niebezpieczna to jednak igraszka, jakiej pozwala sobie prasa francuska z opinją publiczną, spekulując na jej łatwowierność, rozdmuchując narodową zawiść. Jakkolwiek ogół od czasu wprowadzenia powszechnej służby wojskowej nie jest już zbyt skorym we wznoszeniu okrzyków wojennych, może jednak rozdrażnienie umysłów łatwo dojść do tego stopnia, iż byle drobne zajście, które w normalnych stosunkach, t. z. przy stosunkowo dobrej z obu stron woli, łatwo dałaby się pojednawczo zażegnać, — przyprze rząd do muru do tego stopnia, iż aby siebie salwować, będzie on musiał zaapelować do *ultima ratio*. Dzisiejsi krzykacze, uprawiający szowinizm jako sport może, próżno będą wówczas usiłowali trąbić do odwrotu.

Radykalna *Lanterne* wzywa rząd, by wdrożył stosowną akcję przeciw kaznodziei z Notre-Dame monsignorowi d'Hulst, a to z powodu kazania, w którem kapłan ten wystąpił przeciwko ustawie, zakazującej członkom kleru, wykonującym urząd duchowny, wdawać się w politykę. We właściwym sobie tonie pismo to walczy z wiatrakami politycznych agitacyj duchowieństwa, obrzucając jadem nienawiści cały stan ten. Ale to trudno — jad był i pozostanie specjalnością tak samo pewnych ludzi, jak pewnych pism. *A. S.*

Z caratu.

W miesięczniku historycznym „Russkij Archiw“ drukuje znany historyk Iłowajskij swe uwagi nad dalszym ciągiem polemiki w kwestji pochodzenia Rusi i Rusinów. Kwestja ta jest przedmiotem sporów pomiędzy historykami rosyjskimi co najmniej od lat 30 z górą. Niegdyś wierzono znanej opowieści Nestora, iż początek państwu ruskiemu i nazwie Rusi, dali Warego-Russowie, wychodźcy ze Skandynawji, bez żadnych zastrzeżeń i wątpliwości. Pierwszy, który teorję o normandzkiem pochodzeniu Rusinów poddał ostrej krytyce, był M. Kostomarow, a na jej miejsce postawił hipotezę o przybyciu Warego-Russów z nad Bałtyku, z siedzib plemion litewskich. Zawrzała wówczas gorąca walka. Żarliwym obrońcą teorji normandzkiej był przez czas długi literat Pogodin, głośny słowianofil. Teorja normandzka dotychczas urzędownie wprawdzie się utrzymuje, lecz też nie zbywa jej i na bardzo poważnych przeciwnikach. Do ich liczby należy przedewszystkiem p. Iłowajskij, mieszkający stale w Moskwie i reprezentujący w dziedzinie wiedzy historycznej kierunek wybitnie ultra-narodowy. Otoż p. Iłowajskij twierdzi, że założycielami państwa ruskiego nie byli zamorscy, innoplemienni Warego Sussowie, przybyli z północy, lecz po prostu Russowie, przybysze z dzisiejszej południowej Rosji. W przeciwieństwie do teorji normandzkiej, p. Iłowajskij zwie swą teorją o pochodzeniu Rusi — roksolańską. W swej ostatniej, wyżej wymienionej pracy podnosi pan Iłowajskij z zadowoleniem, iż jego teorja coraz więcej zyskuje zwolenników, a nawet znajduje pośrednie poparcie u jej antagonistów. Do nich, między innymi, należał W. G. Wasilewskij, z którego gruntownych studjów nad żywotem świętych Jerzego z Amastridu i Stefana z Suroża, pan Iłowajskij wyprowadza obecnie dowody i wnioski na poparcie swej teorji roksolańskiej. Ze żywotów tych świętych wynika, iż kronikarze bizantyńscy znali naród Ruś, czyli Roś, mieszkający gdzieś nad morzem Czarnem, zajmujący się żeglugą na tem morzu, a nie mający nic wspólnego ze Skandynawią i Waregami. Wzmianki kronikarzy bizantyńskich odnoszą się do roku 842, a więc na 20 lat przed mniemanem przybyciem Warego Russów do Nowogrodu. W drugim żywocie, poświęconym św. Stefanowi ze Suroża (Sugden, dziś Sudak), jest mowa o napadzie drużyny ruskiej, pod dowództwem kniazia Brawlina na Taurydę. Podczas tego napadu złupiła ona Korsuń, Kercz i wpadła do Suroża. Cerkiew świętej Zofji w tem mieście obronił w sposób cudowny arcybiskup Filaret, uczeń i następca św. Stefana, przeto łatwo ztąd wykombinować, iż napad ten miał miejsce w pierwszej ćwierci wieku IX., a więc znacznie wcześniej przed powszechnie przyjętą datą powołania Warego-Russów do Nowogrodu.

P. Iłowajskij z wielkiem samozadowoleniem podnosi inne jeszcze wyniki wiedzy historycznej w tym kierunku z lat ostatnich. W. G. Wasilewskij dowiódł (w czasopiśmie *Żurnal ministierstwa narodnawo proswieszczenja* z roku 1888), iż pomiędzy ruskim Kijowem z jednej, a Pragą czeską i Ratysboną z drugiej strony, istniały stosunki handlowe już w IX. wieku. Nareszcie pisarz arabski Chordadbey wspomina nietylko o podróżach kupców ruskich morzem Czarnem do Bizancjum, ale i morzem Kaspijskiem do Bagdadu. Wzmianki te również odnieść należy — według zapewnień p. Iłowajskiego — do pierwszej połowy IX. wieku. Tym sposobem do dwóch dawnych hipotez o pochodzeniu Rusi: normandzkiej i litewskiej, przybyła trzecia hipoteza roksolańska, broniona żarliwie przez p. Iłowajskiego, która w jego przekonaniu zdobywa grunt coraz trwalszy nawet w pracach naukowych dotychczasowych jej przeciwników. Posiada ona — jak zapewnia p. Iłowajskij — tę wyższość, iż widzi w Rusinach tubylców i Słowian, a nie jakichś przybyszów obcego pochodzenia.

W kwestji kobiecej.

V. Czy w chirurgji miałoby stać miękie serce kobiety na przeszkodzie? Gdy potrzeba, kobieta patrzy na rany i opatruje je z cierpliwością i zimną krwią nie mniejszą od mężczyzny. Czytałam o wiwisekcjach i operacjach wykonywanych przez kobiety, których żaden zarzut czułoskowości nie mógł spotkać. Wiwisekcja nie jest niczem lżejszem dla serca niż operacja. Ostatnia przynosi korzyść choremu, pierwsza jest krzywdą. Sądząc po sobie, wnioskuję, że każda kobieta, widząc, że przez użycie noża ratuje życie lub łagodzi ból, nie będzie się wahać i wyczekiwać ostateczności.

Mężczyźni nie mają serca inaczej ukształtowanego niż kobiety; iluż to mamy medyków opuszczających medycynę z powodu łez, krzyków, i lamentów chorych, iluż nie znosi woni trupów w prosektorjum! Zdarzałyby się i kobiety tak wrażliwe, lecz sądzę, że taki sam ich procent, jaki znachodzimy u mężczyzn, oswoiłby się z koniecznością i zobojętniał zwolna.

Posunę się nawet dalej, gdy odważę się wbrew przekonaniu szanownego profesora wypowiedzieć zdanie, że właśnie w dziedzinie chirurgji kobieta mogłaby niespożyte położyć zasługi, już to przez lekkość ręki, sposobnej do wykonywania najmisterniejszych robót, już przez skrupulatną drobiazgowość i spryt jej właściwy. Potrzeba siły nie stanęłaby jej na przeszkodzie, bo wątpię, by filigranowe istotki poświęciły się temu działowi medycynie, powtóre nie wszyscy wielcy operatorowie mają siłę i atletyczną budowę szanownego profesora.

Utrzymuje szanowny profesor, że przy zawikłanych i ciężkich operacjach brak kobiecie pojęcia w lot sytuacji, że tego nie dowiodły dotychczas kobiety — lekarki. Przeciwnie w licznych sprawozdaniach widzimy potwierdzenie, że nie ustępują one swym męzkim kolegom i pod tym względem.

Jak postępuje lekarz mężczyzna na prowincji, gdy mu się nadarzy cięższy wypadek chirurgiczny? Wykonuje on go w ostateczności, najczęściej smutnym rezultatem „początek jest operacją, koniec już sekcją“; zwykle sprowadza chirurga-specjalistę, lub wysyła chorego do szpitali i pozbywa się odpowiedzialności. Czyż ta ucieczka nie dozwoloną by była kobiecie, jako lekarzowi okręgowemu lub gminnemu na wsi, gdzie nie ma ni wygód, ni pomieszczenia, ni usługi, ni apteki? Znam wielu lekarzy, którzy nie ufając własnym siłom, lub z lenistwa, a zwłaszcza, gdy trudno spodziewać się zapłaty, najlżejsze nawet wypadki chirurgiczne odsyła do szpitala? Znanym mi był lekarz, zresztą nawet bardzo zdolny, który na wspomnienie o ekstrakcji zęba, dostawał drgawki w ręku i co prędzej przyzywał na ratunek cyrulika, sam uciekając do ostatniego pokoju, a nawet co smutniejsza, osobiście mi był znanym, dziś już nie żyjący prymarjusz, w jednym z znaczniejszych miast Galicji, który wyciągał portmonetkę, a z niej guldeny i wysyłał chorego na klinikę, aby tylko uniknąć zawilszej kwestji. Są zatem i mężczyźni bojaźliwi i mniej zdolni, a przecież nie wołamy: „Precz z nimi!“.

Staranność w pielęgnowaniu chorych, wyrozumiałość na drażliwości, wnikanie w słabostki, to przymioty kobiety, a tym przeważnie porucza się pieczę nad chorymi. O ileż by te przymioty były cenniejsze, gdyby się znalazły u lekarza grzeszącego często rubasznością i brakiem takowych!

Kobieta jako lekarz-akuszer w istocie najodpowiedniejszy dział by obrała. Choć niemniej choroby dzieci, okulistyka, otiatrja i inne nadawałyby się do studjów specjalnych.

Nie będę z szanownym profesorem wojować cyframi, na które zresztą on sam się nie wysilił. Po prostu brak mi ich, szukać musiałabym długo, a odkradać nie chcę. Jeśli wolno było szanownemu profesorowi mimo rzeczoznawstwa czynić laickie zarzuty, niech mi wolno będzie jako laikowi je odeprzeć. Pozostawszy mu jeszcze dłużną odpowiedzi na zarzut owej hyperprodukcji lekarzy, muszę idąc — oko za oko — ząb za ząb — stanowczo stwierdzić, że dopóki mi się zdarzy słyszeć od chłopa: „Byłem u Jewki lub Kachny zcharnaki, wzywałem Mordka lub Icka cyrulika — nie pomogło — ale mi jeszcze naraili pana koncylistę (konsyljarza)“; dopóki wezwany na wieś o półtora kilometrra cyrulik każe sobie zapłacić 15 zł. a dostawszy 10 wyprowadza krowę ze stajni, w wypadku, gdzie lekarz zadowoliłby się 5 zł.; dopóki znachor wróżący i leczący z kart tarokowych, poznawszy wyższość naukową lekarza nie dopuszcza go wprawdzie do innych, lecz zrozpaczony jako jedyny jeszcze ratunek wzywa go do umierającego na tyfus jedynego syna, a gdy przypadek zrządził, że ów lekarz natrafił na chwilę przesilenia, nic nie zapisał, tylko temperaturę termometrem zmierzył, gdy w chwilę potem choremu lepiej się zrobiło, ów znachor przychodzi do lekarza i „za toju rurku szczo chorobu wytiahaje“ ofiaruje setkę; dopóki do czasów bajecznych nie zaliczymy wypadku takiego n. p. autentycznego, który przed kilku laty miał miejsce w jednej w wsi górskich w Galicji: lekarz, przyjechawszy na epidemję duru brzusznego zapisał dla mniej-więcej 30 chorych na cały tydzień lekarstwa; posłaniec przywiózł je, a chłopi zacząwszy radzić, orzekli, że „kto chory i bez lekarstwa umrze, a zdrowi, gdy zjedzą, pewnie się chorobie i śmierci nie dadzą,“ przeto pomięszawszy lekarstwa w jednej misie, zjedli je w kilka osób, skutkiem czego mało kto został na placu; dopóki takie wypadki będą się zdarzać, dopóty powiem i powie każdy: nie hyperprodukcja u nas sił lekarskich, lecz brak ich. Nie brak posad, lecz do medycyny zrażają wygórowane wymagania dochodów i ambicja mężczyzn. Nie brak grosza u chłopa, lecz wyzyskiwania znachorów i ciemnota. Koniecznem jest nawet dopuszczenie kobiet na stanowiska lekarzy okręgowych i gminnych; wszak rzecz znana, że chłop ma przesądy i ufa babie.

Na zakończenie powtórzę raz jeszcze, że z dziedziny innych zawodów nie byłoby skrupulatniejszych aptekarzy nad kobiety, sumienniejszych kasjerów i buchalterów, w kasach mniej częste niedobory, a w kantorach rzadsze defraudacje. Kobiecie trudniej z pieniędzmi uciekać, trudniej z niemi ukryć, trudniej je stracić, na mniej narażona pokus.

Nie wspominałam dotąd o artykule szanownego profesora w numerze 9. *Przeglądu Lekarskiego*, bo jak w niem nic nie powiedziano, tak o nim nic się powiedzieć nie da. Przywdział szanowny profesor siedmiomilowe buty i w dwóch susach już go nie ma. Gdzie logika? Raz utrzymuje szanowny profesor, że kobiecie brak inteligencji wyższej, to znowu twierdzi, że miał na myśli tylko medycynę — *eo ipso* — dla innych działów nauki wystarczy instynkt, nie potrzeba rozumu. Na toście zeszli prawnicy i filozofowie?! To pierwszy krok, a drugie mil siedm, to znowu zarzut czyniony szanownemu profesorowi Cybulskiemu, że broniąc kobiet-lekarzy czerpie przykłady z Rosji i Bośnji. Myśl to tak głęboko ukryta, że ja kobieta bez inteligencji i wyższości ducha, bez pojęcia w lot, myślę, zastanawiam się, spać po nocach nie mogę, chcąc odsunąć zasłonę i dopatrzeć, co szanowny profesor miał na myśli. Niestety, dotąd mi się to nie udało!

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 8. kwietnia.

Teatr hr. Skarbka: „Małżeństwo na próbę.“ Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (8.): Djonizego b. — Wschód słońca o godzinie 5. minut 33, zachód o godzinie 6. minut 33.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja przemyska: Przeniesieni kooperatorzy: ksiądz M. Żukliński z Majdanu do Sądowej Wiszni, ksiądz J. Dziedzic z Sądowej Wiszni do Majdanu, ksiądz M. Szostkiewicz z Jaćmierza do Jeżowego, ksiądz W. Janasz z Zarszyna do Czudca. — Zmarli: Dnia 19. marca r. b. O. Manset Dziurzyński z zakonu OO. Bernardynów w Dukli, urodzony w roku 1848 ord. 1872; dnia 23. marca r. b. ksiądz Aleksander Sirak, kooperator w Czudcu, ur. 1866, ord. 1890.

Djecezja tarnowska: Prezentę na probostwo w Kaninie, otrzymał tamtejszy administrator ksiądz Tomasz Januś. — Administratorem parafji tuchowskiej został ksiądz Stanisław Pajor, jeden z miejscowych wikarjuszów. — Zmarł w Szczucinie miejscowy proboszcz, ksiądz Augustyn Nowicki w 74 roku życia a 48 kapłaństwa. — Konkurs na wakujące probostwo rozpisany do dnia 26. b. m.; administrację parafji powierzono księdzu Janowi Górnikowi. — Rekolekcje ludowe odbyły się w Rzezawie w czasie od dnia 3. do 20. marca pod kierownictwem księży Misjonarzy z Krakowa, do św. sakramentów przystąpiło 3260 osób, do bractwa wstrzemięźliwości zapisało się 2031 osób, tudzież w Wojakowej od dnia 16. do 24. marca pod kierownictwem księży Jezuitów do spowiedzi przystąpiło 1800 osób.

Z Sanoka piszą do nas: W poniedziałek dnia 25. marca r. b. odbyło się w sali posiedzeń rady miejskiej ukonstytuowanie się i zarazem pierwsze posiedzenie nowo wybranego wydziału towarzystwa muzyki ochotniczej w Sanoku. Prezesem wybrano wiceburmistrza p. Witoszyńskiego, wiceprezesem notarjusza p. Kokurewicza, skarbnikiem p. Górkę, gospodarzem inżyniera p. Sulimirskiego, a urząd sekretarza poruczono p. dr. Herzigowi. W dalszym toku obrad przyjęto wniosek dr. Herziga, by wnieść prośby o subwencję do rady miejskiej, jako też do dyrekcji towarzystwa zaliczkowego, oraz by urządzić wkrótce koncert promenadowy. Zajęcie się przygotowania-

mi, jako też ułożeniem programu powierzono komisji artystycznej.

Cech rzeźników i masarzy krakowskich postanowił na wniosek przełożonego p. Armatowicza Stanisława, poparty przez p. Zasadzkiego, w uznaniu wdzięczności dla namiestnika hr. Kazimierza Badeniego umieścić jego portret w sali cechowej.

Telefony we Lwowie. We wczorajszej naszej notatce o lwowskich telefonach uczyniliśmy uwagę, że abonenci skarżą się na złą i wadliwą obsługę, i podaliśmy fakt, dowodzący w danym wypadku takiego stanu rzeczy. Nie było jednak i nie jest naszym zamiarem składać winę jedynie na służbę, urzędującą na stacji centralnej. Przeciwnie, sądzimy nawet, że służba ta spełnia swe zadanie jak najskrupulatniej, a wina tak w tym, jak w każdym innym wypadku, ciąży raczej na złem urządzeniu tak samej sieci, jak i stacji, głównie zaś ciasnego i zupełnie temu celowi nie odpowiadającego lokalu.

W takich warunkach pracująca służba może nieraz popełnić błąd — nie wynika jednak z tego jeszcze, aby władza centralna nią wyłącznie winę zwalała — a my z naszej strony z całym naciskiem dodać tu musimy, że nie służba, ale głównie wadliwe urządzenie stacji centralnej jest przyczyną zdarzających się nieporządków i że byłby najwyższy czas, aby dyrekcja poczt sprawą tą gorliwie się już raz zająć zechciała.

Emigracja do Brazylji. Komitet Towarzystwa św. Rafała komunikuje nam, że agent Nodari Silvio w Udine donosi komitetowi Towarzystwa, iż Brazylja wzbrania się przewozić bezpłatnie przez swoje wychodźców galicyjskich. Komitet prosi wszystkich, a zwłaszcza swych delegatów, by chcących emigrować o tem zawiadomili.

Przyczyny tego zakazu będzie się starał komitet wyjaśnić, zwłaszcza, iż przed tygodniem otrzymał zapewnienie konsula brazylijskiego w Genui, iż rodziny robotników mogą korzystać z bezpłatnego przewozu.

Kasyno miejskie. Przez dwa dni z rzędu, tj. d. 5. i 6. bm. odbywały się w Kasynie miejskiem amatorskie przedstawienia z niezmiennym programem. Amatorowie odegrali bez zarzutu trzy jednoaktówki: Świderskiego „Jesienią", Roseauf „Łapka na myszy" i operetkę „Czuła struna." Role charakterystyczne w obu jednoaktówkach wypadły bardzo dobrze, w operetce zaś partje głosowe wykonane zostały zupełnie poprawnie. W obu dni publiczność wypełniła salę po brzegi. W antraktach, jak również po przedstawieniu muzyka wojskowa odegrała kilkanaście koncertowych utworów.

Policja wiedeńska wystąpiła energicznie przeciw prywatnemu ruchowi giełdowemu, skupiającemu się głównie w kawiarniach przyległych do giełdy. Odnośnych kawiarzy wezwano, by w lokalach swych afiszami ogłosili odnośne rozporządzenie, ponieważ nie wykonali tego polecenia w czas, obłożono ich grzywnami i zagrożono jeszcze surowszemi środkami, gdyby to nie pomogło.

Wartoby, aby policja nasza wzięła sobie do serca przykład z wiedeńskiej koleżanki i pomyślała raz nareszcie o zrobieniu porządku z czarną giełdą, rojącą się po Wałach Hetmańskich i sąsiednich pasażach.

Surowica. Prof. dr. Jakubowski. miał w Krakowie na cel dobroczynny odczyt o surowicy, w którym opierając się na własnych doświadczeniach, przyznał temu środkowi niepospolitą siłę leczniczą, ostrzegał jednak przed zbytnim optymizmem pod tym względem.

Testament ks. Czartoryskiego Władysława. Ks. Władysław Czartoryski zostawił między innemi w Anglji majątek oszacowany na 91.189 funtów szterl.: książę podzielił swój alodjalny majątek między dwóch synów, Adama i Witolda; pierwszy, który otrzymuje majątek dziedziczny w stosunku jednej trzeciej, drugi w stosunku dwóch trzecich. Książę zapisał 10.000 fr. Towarzystwu pań polskich w Paryżu, 20.000 fr. Tow. św Kazimierza. Książę poleca synom, aby zachowali i powiększali skarby sztuki, które zostały przez przodków nagromadzone, do nich należą djamenty i kosztowności złożone w banku Coutts w Londynie; oprócz tego książę poleca synom, aby dali sumę 30.000 fr. na stypendjum dla Polaków artysty-malarza, rzeźbiarza lub budowniczego.

Wycieczka poselska. Z Poli donoszą że w dniu 5. bm przybyło tam o godz. 8½ rano osobnym pociągiem 60 członków wiedeńskiej izby deputowanych. Dla przyjęcia gości przybył z Tryestu prezydent austr. Lloyda br. Kalchberg. Po zwiedzeniu osobliwości miasta udali się posłowie statkiem w dalszą podróż do Dalmacji.

Asekuracja od staropanieństwa. W Anglji, będącej ojczyzną wynalazków praktycznych, powstało nowe stowarzyszenie: „Towarzystwo ubezpieczeń starych panien". Gdy do lat czterdziestu stowarzyszone nie znajdą mężów, otrzymają premję w stosunku do składek wniesionych. W razie przeciwnym sumy wpłacone powiększają kapitał towarzystwa.

Bismarckiada. Liczba gratulacyj, przysłanych Bismarckowi przechodzi dotąd cyfrę 100.000 Podarki nadchodzą najrozmaitszego rodzaju, jak: kiełbasy, wędliny, ser, jajka, butelki piwa, koszyki, laski, parasole, fajki, poduszki, kołdry, utwory muzyczne, wiersze, fotografje itd. W Friedrichsruhe można widzieć malców kilkunastu, wychylających kufle piwa za zdrowie ekskanclerza.

Bezmyślne zabójstwo. W Charkowie, w składzie nasion Zabłockiego, Mikołaj Ruban, wystrzałem z rewolweru zamordował kolegę, pruskiego poddanego, Stanisława Budzyńskiego. Powodów żadnych zamordowania Budzyńskiego Ruban nie miał. Przeciwnie, był mu raczej wielce obowiązany. Budzyński był bardzo dobrym urzędnikiem i potrafił sobie zaskarbić względy swego zwierzchnika do tego stopnia, że z rekomendacji Budzyńskiego przyjęto do kantoru Rubana na niewielką pensyjkę. Ruban był zakochany, ale z przedmiotem swej miłości nie mógł połączyć się dozgonnym węzłem, gdyż nie miał odpowiednich środków. I w tym razie dopomógł mu zupełnie bezinteresownie Budzyński. Ruban ożenił się, ale wkrótce zaczął tak zaniedbywać obowiązki służbowe, że nie pomogły już wstawiennictwa Budzyńskiego i Rubana wydalono. W parę dni potem Ruban zjawił się w kantorze i pożyczywszy jeszcze od Budzyńskiego 5 r. s., wystrzałem z rewolweru zabił go prawie na miejscu, a sam oddał się w ręce policji. W takiem oświetleniu podają ten fakt bezmyślnego zabójstwa.

Sztukmistrze w podróży. Naczelnik stacji Jedlsee, na kolei wirtembergskiej, miał w tych dniach dość kłopotu z... „artystami wędrownymi". Na stacji jego wyproszono z wagonu trzech „artystów", którzy, jak się okazało, wsiedli do pociągu bez biletów i nie mieli czem opłacić należytej kary, ani przejechanej już przestrzeni. W urzędowym raporcie do władzy swojej tak opowiada owe kłopoty zawiadowca stacji: „Wprowadzeni do mojej kancelarji, ludzie ci podali się za „artystów", a gdyśmy wyrazili powątpiewanie, zrzucili z siebie zwierzchnie odzienia i ukazali się nam w trykotach, przyczem jeden pochwycił stempel stacyjny, połknął go, a następnie wydobył go z zanadrza, ale już w postaci noża do papieru. Trzeci w ciągu tego czasu udawał młode prosię. Są to: Karol Steger, człowiek kauczukowy, Franz Röster, pożeracz żelaza i Józef Schulz, człowiek wąż. Widząc, że należących opłat nie ma sposobu odebrać, kazałem, by się przecze innych przedmiotów z inwentarza biurowego nie połknęli, zarządziłem składkę wśród kolegów i wyprawiłem sztukmistrzów pociągiem nr. 15 do Stockerau."

Niegrzeczni prawodawcy. Damy amerykańskie, pomimo wszelkich swych dążeń „postępowych", nie zdołały jednak dotąd pozbyć się przywar czy przesądów swych siostrzyc europejskich. W Stanie Ohio, jak wiadomo, osiągnęły one niedawno cel długotrwałych zabiegów i hałaśliwych agitacyj swoich: przyznano im prawo wyborcze. Prawo jednak wymaga, aby każdy z wyborców (a więc i woborczyń) podał przy zgłaszaniu się do zapisu na listę dokładny swój wiek, prawo wyborcze bowiem zyskuje on dopiero z ukończonym 30. rokiem życia. Wymaganie to, jak czytamy w *Timesie* londyńskim, oburzyło amerykańskie wyborczynie, mające właśnie w bieżącym miesiącu po raz pierwszy stanąć do urny wyborczej. Zaledwie kilka obywatelek Stanu Ohio przyznało się z rezygnacją do ukończonej trzydziestki, inne zakładają uroczysty protest przeciw tej surowości. Kto wie, czy Ohijczycy, przyznając prawo wyborcze kobietom, nie liczyli z góry na tę słabostkę? Nieznośni brzydale, co jedną ręką dali, to drugą odebrali!

„O niektórych fragmentach dramatycznych Juljusza Słowackiego", mówić będzie Bolesław Baranowski w sali ratuszowej d. 20. bm. Dochód z tego odczytu, urządzonego staraniem stowarzyszenia nauczycielek, przeznaczony jest na budowę schroniska dla nauczycielek. Cel szlachetny i nazwisko prelegenta ściągną niewątpliwie na ten odczyt liczną publiczność.

Towarzystwo handlowe.

Lwów 6. kwietnia.

Dzisiejszemu walnemu zgromadzeniu, w którem wzięło udział 13 akcjonarjuszów, reprezentujących 309 akcyj i 102 głosów, — przewodniczył prezes rady nadzorczej p. Franciszek Zima. Jako komisarz rządowy był obecny radca dworu Karasiński.

Na sekretarza powołał przewodniczący p. Ludwika Hodolego.

Z porządku dziennego przedstawił członek komitetu wykonawczego dr. Zgórski sprawozdanie z działalności towarzystwa, które przyjęto do wiadomości.

Następnie na wniosek komisji rewizyjnej przedstawiony przez p. Terenkoczego, uchwalono udzielenie absolutorjum z rachunków r. 1894, oraz rozdział zysków w myśl wniosku rady zawiadowczej.

Przewodniczący zawiadamia, że rada nadzorcza kooptowała na członka swego p. Stefana Kosutha w miejsce Augusta Schellenberga. Zgromadzenie jednogłośnie wybór ten zatwierdziło.

Z porządku wybrano komisję rewizyjną, w której skład weszli, jako członkowie pp.: ks. Andrzej Lubomirski, dr. Godzimir Małachowski i Władysław Terenkoczy; jako zastępcy pp.: Oktaw Sala i dr. Ernest Till.

W końcu na wniosek p. Polanowskiego uchwalono wyznaczyć na dalsze trzy lata wynagrodzenie za znaki obecności dla członków rady nadzorczej po 10 zł., zaś dla członków rady zawiadowczej po 5 zł.

Na tem zgromadzenie zamknięto.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Małżeństwo na próbę", krotochwila ze śpiewami w 3 aktach, podług Karola Gere przez Bernarda Buchbindera i Franciszka Reinera z muzyką Leopolda Kuhna. Przekład Franciszka Wysockiego.

„Świata" zeszyt z dnia 1. kwietnia zwraca na siebie uwagę pięknością ilustracyj i wielkiem urozmaiceniem treści literackiej. Rozpoczyna go rysunek Romana Kochanowskiego, doskonale charakteryzujący miesiąc „kwiecień", który wraz z ślicznie odbitym w kolorach obrazem Juljusza Kossaka „Na czatach" i pyszną drzeworytniczą kopją wspaniałej kompozycji Daniela Crespi „Złożenie do grobu", tworzy główną atrakcję artystyczną numeru, nadając mu wysoką wartość. Dział ilustracyjny dopełniają i zaokrąglają należycie: udatnie nakreślone typy kobiece A. Kotowicza i E. M. Liliena, wyborne portrety: Miry Hellerównej, Wojciecha Bogusławskiego, niedawno zmarłego prof. Marjana Baranieckiego i wreszcie artysty dramatycznego p Zawadzkiego w roli „anioła śmierci" z dramatu „Hanusia" Gerarda Hauptmanna. Dział literacki, prócz dalszych ciągów noweli i prac krytycznych, dawniej rozpoczętych, mieści w sobie: pełną dowcipu humoreskę „Dyplomaci" Jana Rutkowskiego, doskonały artykuł „Wędrówki duszy" przez profesora M. Zdziechowskiego, bardzo ciekawą sylwetkę Miry Hellerównej, głośnej polskiej śpiewaczki, osnutą na tle interviewu amerykańskiego reportera i recenzyj teatralnych z za oceanu, wspomnienie pośmiertne o śp. M. Baranieckim, kącik krytyczny, redagowany przez krakowski „Związek literacki", wreszcie kronikę i dodatek powieściowy. Słowem, całość zeszytu nęci równie oko, jak zajmuje umysł i — jak zwykle — stawia *Świat* na czele pism ilustrowanych polskich.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Bilans uprz. galic. akc. Banku hipot. za rok 1894 wykazuje po odpisaniu strat w kwocie 69.356 zł. czystego zysku 647 934 zł. Rada nadzorcza uchwaliła przedstawić walnemu zgromadzeniu mającemu się odbyć dnia 23. kwietnia b. r. wniosek na wypłacenie akcjonarjuszom superdywidendy od akcji po 15 zł.

Ostatnie wiadomości.

Przesilenie szwedzko-norwegskie trwa od kilku już tygodni bez przerwy. Najnowsze usiłowania króla Oskara, celem sprowadzenia jakiegoś porozumienia pomiędzy wyłonionemi kontrastami, rozbiły się o upór radykałów. Król — jak donoszą — miał rzetelne zamiary dopomódz do wybrnięcia z chaosu przez utworzenie niestronniczego gabinetu z umiarkowanym Micheletem na czele i ten ostatni uczynił godziwe propozycje większości radykalnej storthingu. Żądał mianowicie, aby właściwy powód sporu pomiędzy wrogą dla unji większością sejmu a królem, został na razie na uboczu pozostawiony, przedtem zaś, aby załatwić w izbie kwestję wydatków na konsulaty i reprezentacje dyplomatyczne, pomiędzy niemi na poselstwo we Wiedniu —jak to się stało już w r. 1892. Lecz radykali nie zgodzili się na to, żądając, aby król gwoli utworzenia nowego gabinetu do nich się zwrócił. Ponieważ jednak ich przywódca, prezydent storthingu Steen, nazwał był raz wśród rozpraw króla „obcym człowiekiem z obcego kraju", więc nie dziwna, że takiemu stronnictwu nie mógł Oskar dziś powierzyć utworzenia rządu Wyjechał też z Chrystjanji, przedtem zaś wystosował do prezesa ministrów Stanga list, w którym z godnością i całą skrupulatnością przedstawia rzecz całą.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wrocław 7. kwietnia. Policja wyznaczyła 5000 marek za schwytanie niebezpiecznego kłusownika Sobczaka z Tworoga, który zabił dwóch leśniczych i umknął w lasy. Mieszkańcy Tworoga są tak przerażeni, obawiając się zemsty Sobczaka, że potajemnie dostarczają mu żywności i ułatwiają ucieczkę. Sobczak przebywa w lasach od lutego, a policja dotychczas nie mogła znaleźć jego śladu.

Paryż 7. kwietnia. Według oświadczenia admirała Besnarda flota francuska wzmocnioną zostanie do końca 1896 r. o ośm pancerników. Również powiększoną zostanie liczba krzyżowników. Admirał zaznaczył z naciskiem, że wobec zwiększenia marynarki wojennej niemieckiej flota francuska na morzu Północnem musi być tak silną, jak na morzu Śródziemnem.

Londyn 7. kwietnia. Jak donoszą tutejsze pisma, budżet turecki ma się znajdować w opłakanym stanie. Rada finansowa zaproponowała zniżenie pensji urzędników o 25 procent Sułtan jednak nie zatwierdził tego projektu, polecając dywanowi, ażeby zajął się wyszukaniem odpowiednich źródeł dochodu.

Londyn 7. kwietnia. *Times* pisze z powodu wyrażonego w kołach morskich zdania, iż Anglja powinna opuścić morze Śródziemne: „Nasza eskadra znajduje się podczas pokoju na morzu Śródziemnem dla tego, że powinna się tam znajdować w czasie wojny i w czasie wojny powinniśmy być tam absolutnymi panami. Jeżeli tego nie będzie, to nasi wrogowie będą panami nie tylko morza Śródziemnego, ale i mórz na całej ziemskiej."

Rzym 7. kwietnia. Rząd podniósł remonstrację przeciw podniesieniu cła importowego, jaki projektuje rząd bułgarski. Rokowania są już w toku.

Bukareszt 7. kwietnia. Izba zatwierdziła konwencje zawarte z Austro-Węgrami i Rosją co do żeglugi na Prucie.

Stambuł 7. kwietnia. *Agence de Constantinople* zapewnia, że doniesienie o mającej zebrać się konferencji ambasadorów dla omówienia sprawy armeńskiej jest bezpodstawnem.

Stambuł 7. kwietnia. Rząd zakazał wydawnictwa armeńskiej gazety *Arevelk*.

Natarczywy...
Rzecz dzieje się o szarej godzinie.
— O pani! Jeżeli oświadczę się o twoją rękę, jeżeli papa pozwoli i mama pozwoli, jeżeli nadejdzie dzień ślubu, jeżeli wreszcie odejdziemy od ołtarza, pozwolisz wówczas złożyć na twoich usteczkach pocałunek?
— O! rzecze panna na to — jaki pan dziś jest... natarczywy!...

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.